Nr 4. Kraków, dnia 16go Lutego 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

MIŁOŚĆ OJCZYZNY.

POWIASTKA

ze zdarzenia prawdziwego.

Któż nie pamięta roku 1863 i następnego, w którym to mój Boże tyle strasznych rzeczy się stało. A ponieważ wszystkim aż nadto dobrze w pamięci tkwią morderstwa moskiewskich żołnierzy, nie będę więc o nich wspominał, tylko opowiem Wam mały obrazek pewnego wieśniaka, nazwiskiem Jakóba, który całą duszą poświęcił się drogiej Ojczyźnie!— Był to sobie człek prawy i uczciwy, w latach już podeszły, bo miał trzech synów, chłopaków dziarskich, którzy równie jak ich rodzic niecierpieli okrutnie moskali. Miał żonę dobrą, uległą, nic więc dziwnego, że im się dobrze powodziło i że gospodarstwo było jak należy.

Niedaleko od ich gospodarstwa, mieszkała wdowa Bartłomiejowa z córką swoją Marcysią, taką składną i dobrą, że chętnie każdy z nią rozmawiał, bo w jej słowach przebijał rozsądek i czucie nie lada. Otóż najstarszy syn Marcinek przywiązał się szczerze do téj dzieweczki, a i ona nie była od tego, bo często tęschniła za nim. Zdawało się, że nic nie będzie przeszkodą aby się pobrać mogli, kiedy się kochają, a tym bardziej, kiedy i rodzice tego usilnie pragnęli, ale to jak mówią: „Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi“ więc też i oni ani pomyśleli, że to się rozstać trzeba będzie może na zawsze ze sobą. Powstanie wybuchło, wszystko co żyło z radością biegło na Moskala, aby bronić kochanej Ojczyzny, więc i Marcinek uczuł potrzebę iść tam, gdzie powinność spieszyć mu kazała, gdyby inaczej chciał czynić rozgniewałby swojego ojca i na Marcysię nie mógłby patrzeć wesoło. A więc w imie Boże puścił się na wroga z całą swoją rodziną, bo stary Jakób i młodsi bracia pozostać w domu nie chcieli. Ile tam było płaczu, błogosławieństw, ściskania, całowania, to każdy ja myślę pojmie z łatwością. Jakóbowa poobwijała garnuszki z masłem, serów, chlebów i różnych tego rodzaju jedzeń, a drżąc jak każda niewiasta żegnająca swoich synów, szeptała z cicha szczere pacierze aby Bóg miłosierny miał ich w swojej opiece.

W nocy, kiedy już w wiosce cichuteńko było, Jakób wraz z synami swemi wsiadł na wózek a zrobiwszy krzyż przed końmi, pożegnawszy się raz jeszcze ze swoją żoną, ruszyli na szosę. Księżyc pogodnie przyświecał, wszystko zdawało się uśmiechać i sprzyjać ich podróży, jednak ponure milczenie panowało, nikt słowa przemówić nie śmiał. Kiedy skręcili na lewo Marcinek ujrzał stojącą przy płocie Marcysię, która fartuszkiem białym łezkę ścierała z oczów, oboje ciężko westchnęli i pośpieszyli każde w inną stronę.— Ona do chałupy, a on przed dwór jednego bogatego pana, który był naczelnikiem powstania.

Naczelnik ten wprowadził ich do jednego pokoju, gdzie wielu innych panów bardzo poważnych siedziało przy stole a na którym stała męka Chrystusa Pana.

W krótkich, a gorących słowach przemówił do nich naczelnik, że tutaj nikogo nie przymuszają.... że skoro prawdziwej otuchy w sercu nie czują, niech lepiej cofną się, bo tu idzie o rzecz bardzo wielkiej wagi.

Jakób i jego synowie odpowiedzieli równie krótko, ale tak jasno i tak zwięźle, że wszyscy panowie powstali i na znak braterstwa podali im ręce. — Po tem wszyscy czterej złożyli

przysięgę w obec Męki Bożej, tak uroczyście i z taką wiarą, że chyba ich przysięga odbiła się w niebie.

Ładny to był widok kiedy synów Jakóba ubrali w nowiuteńkie mundury, kiedy przypasali im szable i kosy dali do ręki. Ojciec patrzył się na nich z dumą i pociechą, że przecież wychował synów na obronę Polski.

* * *

Wiele już czasu ubiegło od tej nocy — wiele się też różnych rzeczy strasznych przesunęło. — Synowie Jakóba z całą sumiennością wypełniali obowiązki swoje a pracą i wytrwałością zjednali szacunek całego obozu dla siebie.

Rozkazy odbierali zwykle od Naczelnika, po które jeździli do niego, a ojciec ich nie mogąc już dla starości bić się z Moskalami, wypatrywał ich miejsca i donosił tajemnie.

Cóż powiecie moi drodzy, chociaż wszystko szło jak najlepiej, choć wszyscy mieli się na baczności, jednakże synowie Jakóba zostali schwytani i okrutnie mordowani, a w kilka dni zaprowadzono ich pod trzy szubienice.

Żal biedaków ogarnął nie na żarty, kiedy spojrzeli na te straszne przygotowania do śmierci, a w około Moskali jak złych duchów pełno, którzy się wściekali ze złości, że się dowiedzieć nic od nich nie mogli.

Bębny zachuczały, trąbka dała się słyszeć, kiedy ksiądz ostatnie błogosławieństwo zlewał i dodawał im otuchy i męztwa. Wszyscy trzej bracia w śmiertelnych koszulach stanęli na szubienicach i tylko wzrokiem się żegnali ze sobą bo im nie było wolno nawet ścisnąć się serdecznie.

Kiedy trąbka ucichła, wyszedł naprzód moskiewski generał, a za nim prowadzili biednego naczelnika od którego to rozkazy odbierali, i rzekł głośno po moskiewsku do nich — że natychmiast zostaną uwolnieni, życiem i łaską cara obdarzeni, jeżeli powiedzą, że znają tego pana, i że rozkazy od niego jakiekolwiek odbierali.

Cichutko się zrobiło — każdy słuchał co oni odrzekną a Naczelnik blady i drżący nieśmiał się ruszyć i wzroku podnieść na biedne ofiary. Marcinek powiódł oczyma w około, i ujrzał jedyną swóją Marcysię płaczącą a tak bladą, tak zmieszaną, że w pierwszej chwili chciał już powiedzieć prawdę, aby przyskoczyć do niej i pocieszyć niebogę. Ale gdy spojrzał na twarz Naczelnika, kiedy sobie rozważył, że to byłoby podle zastawiać się innego życiem i łamać świętą przysięgę — odrzekł więc spokojnie, że nie zna wcale tego pana. Za jego przykładem poszli młodsi bracia — a za kilka minut już ducha oddali na stryczku, jak prawi Polacy, jak chrześcijanie! Naczelnik był wolny — Marcysia upadła wydając krzyk bolesny jakby ratować nim chciała biednego Marcinka, ale to było zapóźno, bo dusza jego poszła zapewne prosto do Tronu Najwyższego Pana, Który otworzył niebo i raj przygotował.

Przyjechawszy Naczelnik do domu niemógł się naopowiadać szlachetności poczciwych chłopców a wszyscy z uwielbieniem wspominali zawsze ich nazwiska!

W kilka dni dowiedział się Naczelnik, że Moskale złapawszy starego Jakóba tak zbili, że biedak nawet znaku życia niedawał. — Z zakrwawionem sercem wrócił do domu i opowiadał swojej rodzinie o nowej boleści, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł służący mówiąc: że Jakóbowa prosi go o słów kilka. Wyszedł spiesznie Naczelnik przeciw tej stroskanej matce, a ta mu rzekła pokornie, że Jakób ciężko chory leży na wózku przykryty słomą i prosi go do siebie. —

Kiedy się zbliżył do wózka nie mógł rozpoznać twarzy Jakóba tak była sina i zbita.— Zapytał więc łagodnie:

— „Czego pragniesz nieszczęśliwy człowieku.“

— Panie Naczelniku, — odpowie Jakób — ja nie dostałem nominacyi, a więc przybyłem po nią.

— Na miłość Boga! cóż ci po niej. — zawoła Naczelnik ze łzami w oczach — któż wie czy jutra doczekasz?

— Właśnie też dla tego — stęknie Jakób pragnę jej usilnie abym zostawił dowód, żem szczerze Ojczyźnie służył.

Nie było więc inńej rady, tylko trzeba było czemprędzej napisać nominacyę, bo Jakób nalegał i prosił o nią uporczywie.

Jednakże za pomocą biegłych lekarzy, Jakób przyszedł do zdrowia, i taki dumny ze swoich synów, jakby największe szczęście go spotkało. Marcysia jednak umarła.

A cóż moi mili, czyż to nie jest prawdziwa miłość Ojczyzny! szczęśliwy ten kto się podobną poszczycić może, bo imie takiego nigdy niezginie, jak nigdy niezginie imię Kościuszki!

Bolesław Ejlenfeld.

O PIŚMIE I DRUKU,

POGADANKA NIEDZIELNA.

W południe prawie, a było to w dzień niedzielny, ludzie wychodzili już z kościoła po skończonem nabożeństwie, gdy i Grzegórz wyszedł i stanął sobie przy furcie wiodącej do kościoła i przypatrywał się, jak ludzie rozchodzili się na wszystkie strony. Jedni szli ścieżkami przez pola, drudzy prosto do chat swoich, inni zaś wsiadali na wozy.

— Jak się macie, mój Grzegorzu?—rzekł Antek, wściubskim nazwany, przybywszy do niego. — Czegóż tak sami stoicie, czy czekacie na kogo?...

— Czekam właśnie — odrzekł Grzegórz— bobym się chciał widzieć z Maciejem, albowiem mi dziwno, co się to dzieje, że go już tak dawno nie było u nas w chacie?...

— Aj słusznie! — rzeknie Antek — człowiekowi się przykrzy, a onby temu poradził. Umie pięknie opowiadać, że aż rado w duszy... Ot patrzcie! na szczęście idzie z kościoła! — dodał wskazując ręką.

— A cóż to zaś ma znaczyć, kochany Macieju, że was ani uświadczyć nigdzie nie można? — przemówił Grzegórz do przybyłego Macieja.

— Pięknie się wam mówi, ani słowa — odpowiedział Maciej — a czyż to nie wiecie o tem, że tak długo leżałem w łóżku?... Piękny mi z was przyjaciel! — nacisnął z uśmiechem. A potem mało to było roboty w domu?... — Przecież z lenistwa nie opuszczałbym kościoła i zawsze widzielibyśmy się byli ze sobą. Dzisiaj właśnie zbierałem się do was na małą pogadankę, a więc, gdy się zbiorą ludzie, to przyjdę niezawodnie...

— O przyjdą z pewnością!—odrzekł Grzegórz — tymczasem Bóg wam zapłać! Przyjdźcie tylko, my na was czekać będziemy!

I uścisnąwszy czule Macieja, poszedł z Antkiem do swojej zagrody.

Zaraz po południu wziął Maciej książkę pod pachę, jak to już było jego zwyczajem, i podpierając się laską, zmierzał prosto ku chacie Grzegorza, gdzie oknem wyglądali na niego gospodarze, parobcy i dziewczęta.

Przywitał wszystkich uczciwem słowem, — wszedłszy do izby, i usiadł sobie zaraz na ławce przy stole, na którym leżała jakaś stara książka.

— A cóż to za książka? — zapytał Maciej.

— A Bóg tam raczy wiedzieć — odparł Antek wściubski. — Znalazłem ją u nas na strychu, ale w niej jakieś namazane znaki i dziwaczne wykrętasy, to też nie mam nawet ochoty do przeglądania tego cudaka... Jeżeli chcecie, to sobie ją weźcie!...

I w tem rozśmial się na całe gardło.

— No, i z czegóż się śmiejesz? — zagadał Maciej. — Dobrze, że dzisiaj tak starannie drukują książki; dawniej było inaczej! Ta książka, jak widzę, ma dopiero sto i kilka lat, a moja — pokazując swoję — ma zaledwie pięć, widzicie tedy, jaka to różnica między jedną a drugą, a cóż tu mówić o innych książkach, które przed temi były drukowane, kiedy już kilka set lat drukują ludzie książki?...

— To możebyśmy ich nie przeczytali? — wtrącili słuchacze.

— Przeczytać, tobyśmy ich może i nie przeczytali — powiedział Maciej — bo niektóre z nich były innemi niż teraz drukowane znakami, — a często zupełnie w innym języku. Ale tu rozchodzi się jeno o to, że teraz piękniéj i czyściéj, chociaż daleko prędzej, niż dawniej, drukują książki, bo wszystkie przyrządy lepiej teraz wydoskonalone, aniżeli pierwej.

A Grzegórz odezwał się na to:

— Otóż opowiedzcie nam, kochany Macieju, jeżeli wiecie, odkąd to już ludzie drukują książki, jak je dawniej drukowali i jakim sposobem do tak pięknego jak dzisiaj doprowadzili druku?...

— Ha, kiedy się już o tém zgadało — rzekł Maciej — to wam dla zaspokojenia opowiem wszystko, ale uważajcie pilnie!

Słuchacze posiadali sobie, gdzie mogli, uspokoili się i poczęli słuchać, gdy Maciej tak prawić zaczął:

— W odwiecznych czasach, kiedy ród ludzki znacznie się rozmnożył, nie tak było na świecie, jak dzisiaj. Ludzie, chociaż mieli takie same władze ciała i duszy jak i teraz, ale byli oni jak owe niemowlęta, co są otoczone tysiącznemi rzeczami do koła, a nie wiedzą, na co użyć każdej rzeczy i jak jej użyć?... Potrzeby ich były bardzo małe, a więc nie zastanawiali się nad rzeczami, które ich otaczały.

— To pierwsi ludzie — przerwał Antek wściubski — byli mniejsi od nas i nie umieli mówić?

— Oj, jaki z ciebie nierozsądny! — odparł Maciej — nie byli mniejsi, umieli mówić, a żem powiedział, że ludzie wtenczas byli jak owe niemowlęta, to się rozumie, że mieli tak mało

wiedzy i świadomości o rzeczach jak małe dzieci. Dopiero potem, gdy mieli coraz większe potrzeby, zaczęli się zastanawiać nad każdą rzeczą i używać jej dla swojej posługi i wygody. A w miarę tego, jak im przybywało coraz więcej tych potrzeb, więcej też zastanawiali się nad otaczającemi ich rzeczami i robili z nich użytek, bo potrzeba budzi przemyślność, skłania do postępu, bo potrzeba jest matką wynalazków. I dziś komu co nie jest potrzebnem, to tego nie kupuje. A co mu zaspakaja dogodność i potrzebę, kupuje i zastanawia się nad tem i poprawia, ażeby mu to jak najlepiej służyło.— Owóż co ludzie dawniéj z trudem i mozołem zastósowali do swoich potrzeb, późniejsi przez namysł ulepszyli i my dziś tego dogodnie używamy.

Dziś mamy życie wygodniejsze, bo nam niczego nie zbywa do wygody i potrzeby, gdy tylko nie brakuje nam pieniędzy, na które uczciwie pracować należy. Inaczej to było dawniej między ludźmi! Dziś cały świat upiększony ręką człowieka, bo dziś posiada on wielką wiedzę, naukę i przemysł, a dawniej starał się człowiek tylko o to, aby miał pożywienie i był bezpiecznym przed dzikiem zwierzem i złym człowiekiem... jak to i dzisiaj widzimy u nieoświeconych ludów. Ale dawniejsi ludzie mają tę zasługę, że najprzód odkrywali i wynajdywali wszystko, dzisiejsi wydoskonalili, sztucznie obrobili i do różnych potrzeb swoich zużytkowali. Dawniejszy pług nie tak wyglądał, jak dzisiejszy, boć teraz inne jest jego zastósowanie....

— To dawniej źle musiało być na świecie, kiedy ludziom wielu rzeczy brakowało? — odezwał się ktoś ze słuchaczów.

A Maciej rzekł na to:

— Któż wie, czy dobrze, albo źle? Jużcić biedować musieli, ale też ich potrzeby były mniejsze; chętnie poprzestawali na tem, co mieli, bo im to wystarczyło. Z nami co innego! Żyjemy w czasach postępu; pierwej żyli ludzie w ciemnocie i niewiadomości. Dziś pismo i druk oświeca ludzi i roznosi wiedzę i doświadczenie na wszystkie strony świata. A dopiero cztery sta lat temu jak wynaleziono drukowanie, które pomiędzy wynalazkami ducha ludzkiego dla jego wpływu na wykształcenie i postęp ludzkości najwyższe zajmuje miejsce. Przez druk dopiero podniosła się ludzkość.

— O jej, to czterysta lat dopiero, gdy druk wynaleziono? — zapytała Katarzyna.

— Tak, moi ludkowie, cztery dopiero wieki, odkąd ludzie drukują książki, odkąd się przez nie oświecają! — odpowiedział ucieszony Maciej, że słuchaczów bawi jego opowiadanie.

(Dokończenie nastąpi.)

POCZCIWY KMOTR.

Szumi wicher — straszny mróz,
Przez gościniec jedzie wóz,
A na wozie siedzi pan,
Znać, że możny jego stan.

Gdy ujechał kawał drogi,
Gdzie gościniec z góry schodzi,
Wstrzymał pana chłop ubogi
I tak z łkaniem w głos zawodzi:

— Sam sprowadza cię tu Bóg,
Wstąp więc, panie, w chaty próg;
Dziecię kona, zimno mu,
Do kościoła wież do chrztu!...

— Dobrze! — pan ów odpowiada —
I w tej chwili wszedł do chaty...
Matka leży, jak trup blada,
Przy niej dziecię, skryte w szmaty.

Pan ów wina, kąsków dał,
Co przy sobie w drogę miał,
Dziecię bierze na swój wóz,
Tuli w futro, bo był mróz.

Do kościoła wnet przybywa
I u księdza rzecz swą sprawia;
Do chrztu dziecka chłopkę wzywa,
Poczem u niej je zostawia.

I do miasta potem znów
Po doktora panek ów
Jechał prędko, aby mać
Do dziecięcia mogła wstać.

Wraz z lekarzem potem z miasta
Wieś przejeżdża, bierze dziecię,
I z niem jedzie, gdzie niewiasta
Może kończy swoje życie....

Chłop, którego dziecku chrzest
Sprawił pan, dziś w dworze jest;
I pracuje pilnie Piotr,,
Bo poczciwy jego kmotr.

A Piotrowa wcale zdrowa
Dzisiaj pewnie kądziel przędzie.
Gdy zaś dziecię się wychowa —
Niech pociechą panu będzie!

Józef z Bochni.

PANOWANIE
STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO
OSTATNIEGO POLSKIEGO KRÓLA.
(1764—1795)

napisał
Józef Dobrowolski.

OSTATNIE LATA PANOWANIA
AUGUSTA III.

Chcąc lepiéj zrozumieć historyę tych nieszczęśliwych czasów w dziejach naszéj Ojczyzny, trzeba się koniecznie cofnąć myślą nieco wstecz, do poprzedniego króla, Augusta III, a raczéj do ostatnich lat jego panowania, przez co otrzymamy pełniejszy i jaśniejszy obraz ówczesnego stanu Polski i wszystkich nieszczęść, za które się słusznie teraz z prorokiem Jeremiaszem uskarżać możemy: „Ojcowie nasi zgrzeszyli i nie masz ich, a my nieprawości ich karę ponosimy.“

Panowanie Augusta III, nadzwyczaj niedołężnego króla przedstawia dziwne zjawisko, boleścią i smutkiem przejmujące serca wszystkich tych, którzy się bliżéj owym czasom przypatrzą. W całym kraju ucichła już rozlegająca się niedawno wrzawa wojenna, szable włożono do pochew, wszyscy używają bez wyjątku prawie miłego pokoju i szczęścia przy domowem ognisku. Sąsiednie państwa innemi wojnami zajęte nie troszczyły się o los Polski i do jej spraw się nie mieszały, prócz jednej Rosyi, która według zwyczaju, kraj ten ciągle miała na oku, bojąc się, aby różnemi ulepszeniami i poprawą urządzeń narodowych nie przyszedł do zbyt wielkiéj potęgi i znaczenia. — Ale za to wewnątrz panował nieład nie do opisania, zamieszanie i najstraszliwszy bezrząd. Król, że tak powiem, siedział tylko od parady, jak malowany, na tronie, bo zdawszy rządy na swego ministra, Brühla, bardzo wielkiego marnotrawcę, pochodzącego jak i król, z Saksonii, nie zajmował się całkiem sprawami kraju, chociaż na pozór udawał, że szczęście i dobro poddanych bardzo mu na sercu leżą.

W Polsce wtedy było jak w gospodarstwie, gdzie pan zdaje rządy na niesumienne i nieuczciwe sługi, które nie zważając na głos sumienia i dobro samego właściciela, o to się tylko starają, aby jak najprędzej przyjść do dostatków, bez najmniejszego wyboru w środkach, do nich prowadzących. Naturalnie zniszczenie tak zawiadywanego majątku jest blizkie i takimi też krokami naród szedł do nieochybnej zguby.

Do urzędów i wysokich dostojeństw dochodzono nie drogą zasług, przymiotów serca i duszy, ale przekupstwem i różnymi niecnymi podstępami do czego się ów minister, chciwy władzy i pieniędzy, bardzo skłonnym okazywał. Mówiono wówczas wprawdzie bardzo wiele o poprawie Ojczyzny, o środkach, za pomocą których dobrobyt publiczny w najlepszy sposób można by uzyskać; ale niestety, jak to bywa powszechnie prawie na świecie, skończyło się i tu na powabnych pięknych słowach, a o czynach prawdziwych i skutecznych nikt pomyśleć nie chciał. Szczególnie można to było widzieć na sejmach, gadano długo i szeroko o niepotrzebnych rzeczach, zastanawiano się nad tem, czego w rzeczywistości nie było, zapewniano się w najwymowniejszych wyrazach o wzajemnej pomocy w jakiejkolwiek potrzebie i więcej nic; słowem naród nie dbał o własne dobro i o los przyszłych pokoleń i zdawało się, że sam pragnie swej zguby. swej śmierci. Zdania o podniesieniu Polski były różne, ztąd potworzyły się silne partye, każda z innym celem, które ciągłe z sobą staczały boje a swary i kłótnie nigdy nie ustawały. — Gdy komuś nie podobało się rozstrząsane prawo na sejmie, mogące najzbawienniejsze skutki sprowadzić, lub gdy był przekupiony od możnych panów, życzących sobie, aby to prawo nie zostało uchwalone, wtedy krzyknął to nieszczęsne słowo: „niepozwalam“ i sejm cały musiał się dlatego rozejść, żadnego nie ustanowiwszy prawa. Że się to bardzo często zdarzało, możecie ztąd powziąść wiadomość, iż w ciągu panowania tego króla, blizko trzydzieści lat trwającego, jeden tylko sejm przyszedł do skutku. I takiem to nieprawem postępowaniem chełpili się jeszcze ci ludzie, powtarzając ustawicznie że „Polska nierządem stoi i że jej z tem dobrze i bezpiecznie.“ Trudności zaś w zapobieżeniu temu były wielkie, zresztą na to trzeba było wielkiej odwagi i mocy, bo prawa nie były szanowane, nie miały najmniejszej powagi; pierwszego zaś kroku nikt zrobić niechciał.

Oprócz tych nieszczęść przechodziły przez kraj ciągle obce wojska na wojny w dalekie strony, to do Turcyi, do Austryi, a szczególniej do Litwy a temu znów nie mógł nikt przeszkodzić, bo państwo było bezbronne i dlatego też słusznie mawiano, że Polska jest jak karczma zajezdna, do której byle kto wpadłszy, może narobić hałasu i kłótni i dalej spokojnie sobie jechać.

Nadto powszechne były zbytki, swawole; przy pełnych kielichach wina zapominano o niezbędnych potrzebach Ojczyzny, topiąc w nich nawet zdrowy rozum i jaśniejsze myśli o przyszłości, odstępując zupełnie od prostoty i obyczajów swych przodków. Wszyscy ubiegali się tylko za wytwornością strojów, świetnymi i wystawnymi bankietami, ucztami, a jak wielkie było zepsucie obyczajów, przekonywuje nas o tem przysłowie z owych czasów: „Za króla Sasa (Augusta III.) jedz, pij i popuszczaj pasa;“ tymczasem naród zdzierany, łupiony przez obce wojska, jęczał w strasznej niewoli, bo nie było religii, nauki prawdziwej, wzniosłej i czystych, pobożnych obyczajów.

Na taki rząd spoglądały jedne mocarstwa z żałością i politowaniem, pełne chrześcijańskiego uczucia i religijnego sposobu myślenia, inne z takiego stanu rzeczy sąsiedniego kraju były zadowolone, że swoją mocą, przy podobnych okolicznościach zdobędą jaką część tej nieszczęśliwej ziemi.

Wśród tego nieładu każdy kto trzeźwo i jasno patrzał na bieg tych wypadków, czuł, że taki stan długo istnieć nie może, że wypada koniecznie zaradzić tak strasznemu bezrządowi, nie chcąc dobrowolnie wpaść na zawsze w głęboką przepaść. Za skuteczny środek uznano potrzebę podniesienia oświaty w narodzie a szczególnie zajęto się gorliwie poprawą wychowania młodzieży, które dotychczas w najopłakańszym znajdowało się stanie. Na tem polu odznaczył się bardzo ks. Stanisław Konarski, z zakonu Pijarów, który własnym kosztem założył szkołę w Warszawie i w niej, jakoteż w wszystkich innych wtenczas w kraju będących, ulepszył sposób uczenia młodzieży, która jest najważniej-

szą częścią całego ludzkiego społeczeństwa. W kazaniach i pismach występywał on przeciw zepsutemu sposobowi wyrażania swych myśli, nierządowi w kraju, zrywaniu sejmów i innym wadom całego narodu. Starania te odnosiły wprawdzie z jednej strony dobre skutki, jednak do zupełnego ulepszenia przyczynić się nie mogły, gdyż jest to bezpieczna, ale bardzo długa droga, z którą łączyć się musi powszechne poświęcenie i gorliwe przejęcie się wytkniętym celem.

Rożne też pierwsze w kraju domy widziały, jak dalece zepsuta była Polska i dlatego przemyśliwały rzeczywiście o poprawie. Jednak w tej mierze poróżniły się ich zdania. Jedni widząc z jednej strony, że nie ma prawdziwej pomyślności dla ludzi bez obrony, a z drugiej, że przy pierwszej zmianie kraj popadłby w wielkie zamieszanie, więc dla uniknienia tymczasowo złych skutków, obawiali się zmieniać istotę rządu i dlatego byli za utrzymaniem dawnych urządzeń, uchodzących w ich mniemaniu za doskonałe. Jedni większych pragnęli odmian, drudzy nie tak wielkich i znowu potworzyły się partye, będące największem nieszczęściem dla każdego państwa. Z tych partya żądająca wielkich zmian, zamyślała Polskę zamienić niejako w rządną monarchię mającą liczne wojsko, dobrze uporządkowany skarb i surową dla wszystkich sprawiedliwość, a na czele jej stali książęta Czartoryscy, ludzie bogaci i przebiegli, którzy udali się o pomoc do Rosyi, w której wtedy panowala Katarzyna II. kobieta chciwa władzy a przytem bardzo biegła w intrygach. Nadzieje ich tem były większe, że do tej partyi należał także ich siostrzeniec, Stanisław August Poniatowki, którego Katarzyna bardzo lubiła i zostawała z nim w bardzo ścisłych, miłosnych stosunkach. Dała im też rzeczywiście trochę pieniędzy, przysłała nieco broni i kilka pułków, jednakowoż w tej myśli tylko, aby z nich zrobić sobie dogodne do swych planów w Polsce narzędzie. Skoro więc widziała, że sprawa blizką już jest załatwienia, odmówiła wszelkiej dalszej pomocy, oświadczając, iż nie może zgodzić się na to, aby August III. został z tronu strącony, lecz obiecując za to, że po śmierci króla udzieli im skuteczniejszej pomocy. Zawiedzeni w swych oczekiwaniach Czartoryscy radzi nie radzi musieli się zastósować do woli swej opiekunki i zamiast w samym kraju szukać punktu oparcia w sprawie zmian potrzebnych Ojczyźnie, trzymali się jej dalej, aby z jej pomocą złożyć przynajmniej trybunał czyli sąd najwyższy według swoich planów. Tu strony przeciwne, zbrojną nawet ręką, chciały przyjść do objęcia godności sędziów i byłaby z tego z pewnością wybuchła wojna domowa, gdy w tym samym czasie, tj. w października 1763 r. Król umarł i to wstrzymało zuchwałe wielu zapędy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powidła z buraków i marchwi.

Robi się sposobem następującym: bieże się dwie części buraków cukrowych i jednę część marchwi, które trzeba oczyścić z ziemi i wymyć jak najczyściej; potem włożyć do kociołka i nalać gorącą wodą, następnie zapala się pod nim ogień; a gdy marchew i buraki zupełnie będą ugotowane, wybiera się je i daje pod prasę. Wyciśniony sok trzeba zlać do kotła, i gotować go tak długo, dopóki się nie stanie tak gęstym jak syrop. Przy gotowaniu ogień powinien być wolny; gąszcz zaś trzeba kopystką mieszać aby się nie przypalił do kotła. Gdy się syrop dobrze wygotuje, wygarnąć ogień z pod kotła, syrop zlać do kamiennych garnków lub flaszek, nakryć go i postawić w piwnicy; im dłużéj powidła te postoją tem będą lepsze do jedzenia. Wytłoczyny można dawać krowom przy doju.

Sposób przyrządzania łoju, aby był biały, twardy i bez odoru.

Na centnar łoju bierze się pół funta serwaseru i tyleż witryoleju, i postępuje się z tem w ten sposób:

Do łoju wytopionego wlewają się powoli te oba z sobą połączone kwasy, a po dobrem umieszaniu łój choć przez kwandrans stać ma spokojnie. Teraz wylewa się łój do dużego naczynia napełnionego wodą zimną, a to nie nagle lecz z wolna, aby się kwasy w wodzie roztworzyły. Aby to wydzielenie się kwasów dokładniej przeprowadzić, można do naczynia zimnej wody po kilka razy dolewać a prócz tego i łój na drobne części rozdrabiać. Po zupełnem ostygnięciu łoju wykłada się takowy na chustkę lub też na blat stołu, aby woda z niego osiąkla, póżniej kładzie się go napowrót do kotła, roztapia się go i trzeba ciągle mieszać, aby się nie przypalił. Gdy się łój zaklaruję, odstawia się kocioł od ognia i pozostawia dla przechłodzenia, podczas którego na powierzchni łoju okażą się plamy, raczej szmaty brunatne; jest to przez kwasy zoxydowany farbnik. Ten oddala się w sposób zupełnie prosty — przez przecedzenie łoju przez przędziwo, lub płótno, z czego się następnie uzyska łój bardzo biały, ścisły i bez wszelkiej woni.

Marynowanie śledzi.

Śledzie marynowane w handlu tak drogo sprzedawane, może sobie łatwo każda gospodyni urządzić, a to w ten sposób: śledzie moczą się przez 12 godzin, odmieniając z czysta wodę, poczem zdejmuje się z nich skórka i wyjmuję się mleczko lub ikrę, suszą się i opiekają się śledzie na ruszcie; jednak tylko tyle, aby nie zmiękły. Gdy już śledzie ostygną, układają się do faseczki lub słoika usłanego tłuczonemi korzeniami, bobkowemi liśćmi, rozmarynem, majerankiem i pieprzem przekładając pomiędzy warstwy śledzi plasterki cytryny. Potem nalewa się przegotowanem octem rozpuszczonym nieco wodą i stawiają się tak przyrządzone w chłodnem miejscu.

Robienie mydła do wywabiania plam.

Funt białego mydła kraje się na drobne części, do czego się dodaje nieco żółci wołowej, jedno żółtko z jaja, poczem się ta mieszanina rozciera w moździerzu na masę, którą na 24 godzin ustawia się w chłodnem i wilgotnem miejscu, następnie robią się z niej kulki wielkości włoskiego orzecha i suszą się należycie. Te kulki służą do wywabienia plam, które jednak wpierw zwilżyć należy wodą ciepłą.

Czyszczenie powietrza w pomieszkaniu.

Zdrowie ludzkie najwięcej zależy od dobroci powietrza, którem oddychamy, a że ten żywioł psuje się osobliwie pod czas wilgotnej pory roku, a mianowicie i w zimie, należy zatem takowy jak najstaranniej odświeżać — już to otwieraniem na chwilkę okienka lub drzwi, albo wykadzeniem izb mieszkalnych, aby na czas pewny uczynić czystem powietrze wydalając wszelką nieczystość w nim ciążącą. W tym celu najlepiej służy, gdy osuszy się w ciepłem miejscu pokrajany kawałek korzenia dzięglowego, który także Angelica się zowie, a te kawałeczki nalawszy potem octem winnym, pozostawia się przez dni pięć, i przechowywa się w flaszce do użytku. Chcąc powietrze w mieszkaniu oczyścić, nalewa się parę kropel tego płynu na rozpalony kamień, albo skrapia się nim piec rozegrzany. — Doświadczenie bowiem przekonało, że sposób ten jest najlepszym środkiem do oczyszczenia zepsutego powietrza, które przez to należycie rozrzadza się.

Użycie żyta zamiast kawy.

Często czynione doświadczenia udowodniły, iż ziarna żyta zupełne zamiast kawy użyć można, która co do smaku i koloru, ze wszystkiem ma podobieństwo jakby prawdziwą była z Arabii; tak, że i wprawiony smakosz kawy na niej się nie pozna. Chcąc mieć kawę z żyta, trzeba go gotować w wodzie, w żelaznym garczku tak długo aż ziarno napęcznieje i popęka, potem odlewa się wodę, żyto trzeba wysuszyć na słońcu, albo w piecu lub też na blasze ogrzanej, żeby zupełnie ztwardniało. Tak ususzone żyto upala się w piecyku, miele się na młynku lub też tłucze a następnie gotuje się jak prawdziwą kawę. Oprócz tej zalety, że każdego czasu mieć ją można w domu ma i tę własność, że i krew czyści.

Czernidło do znaczenia worków.

Wiadomo, iż nie zawsze upewnić się można przez wyszywanie znaków na workach, albowiem takowe łatwo psuje psotnik nieuczciwy, zapobiegając temu lepiéj jest użyć czernidła, które się robi z sadzy oleju lnianego, z dodaniem odrobiny soli i glejty, co wszystko razem dobrze umieszane bardzo trwałe daje czernidło.

Co słychać w świecie?

Po otwarciu Rady Państwa za teraźniejszego ministerstwa nasi posłowie wnieśli do niej rezolucyę galicyjską i dopomnieli się aby obrano komisyą 24-ch członków złożoną i aby jej oddano rezolucyę do rozpatrzenia. Jakoteż wyznaczono ową komisyą, a że we dwudziestu czterech trudno im było rozprawiać więc wybrali znów z pomiędzy siebie kilku czyli tak zwany podkomitet i temu oddano sprawę rezolucyi do rozebrania. Obecnie gazety donoszą, że ów podkomitet już swoje prace ukończył i podał główne punkta na które rząd nie może się zgodzić, co dać dla Galicyi. Jednak to wypracowanie podkomitetu nie zadawalnia wszystkich życzeń naszych krajów, dalekim nawet jest od nadania odrębności. któraby żywotne siły kraju wzmódz i spotężnić mogła. Nie daje Galicyi odrębności i samorządu, tworzy posadę ministra galicyjskiego bardzo wątpliwego wpływu; lecz oddaje ustawodawstwo szkolne i administracyjne co do dwóch pierwszych instancyj sejmowi i tworzy osobny senat dla Galicyi; a nie są to rzeczy małej wagi, szczególniej dla naszych stosunków. Co jednak uderza to ta niewiara i podejrzliwość, jaka przebija się w tem wypracowaniu ku nam, tak rządu jak i większości. — Wszędzie zastrzeżenia, wszędzie cofanie się, wszędzie kruczki. A te zastrzeżenia poczęści osłabiają i niweczą całą wagę rzeczy. — Z wypracowania tego widać jak rząd i większość są nam nieprzychylne. Podkomitet opuścił jeden punkt z rezolucyi tj. ten w którem jest mowa o sposobie wybierania posłów do Rady Państwa, a to dla tego, że chcą zaprowadzić bezpośrednie wybory wprost do Rady Państwa a nie z sejmów. Więc mają nasi delegaci o co walczyć, raz, żeby więcej uzyskać swobód dla Galicyi, drugi raz, żeby nie dopuścić bezpośrednich wyborów.

A n g l i j a. Stany Zjednoczone Północnej Ameryki są teraz w zatargach, a to z następnych powodów: Podczas kiedy Amerykanie prowadzili między sobą wojnę domową, to Anglija pozwalała i dopomagała statkom rozbójniczym zbroić się, wypływać na morze i robić wiele szkód Amerykanom. Szczególniej sławnym był statek rozbójniczy A l a b a m a, który był zbudowany i uzbrojony w Anglii a rząd angielski nie wzbronił mu wpłynąć na morze z portu Liwerpol dnia 29go czerwca 1862 r. chociaż poseł amerykański w Londynie prosił aby rząd angielski zabronił mu wypływać na morze, gdyż celem jego jest robienie szkód Amerykanom. Ministrowie angielscy udali, że o niczem nie wiedzą, chociaż licznie zebrana publiczność powitała głośnym śmiechem Alabamę wypływającą na morze.— Były jeszcze inne statki z wiedzą Anglii szkodzące Amerykanom, ale najwięcej nabroił ów statek Alabama. Otóż kiedy Amerykanie się uspokoili, zaczęli się upominać Anglii aby im wynagrodziła wszystkie szkody, które im wyrządziła Alabama. I aby nie przyszło do wojny między Ameryką i Angliją oddano tę sprawę do rozsądzenia sądowi polubownemu do którego należały rządy: Brazylijski, Belgijski i Szwajcarski. Otóż ten sąd polubowny obrachował wszystkie szkody jakie statek Alabama wyrządził Amerykanom to wypadły sumy większe, jak te, które Francyja ma Prusom wypłacić, t. j. więcej jak pięć miljardów. Więc Anglija musi albo zapłacić takie olbrzymie sumy albo przyjąć wojnę. Że zaś Anglija chociaż jest najbogatszym krajem w Europie nie ma prawie żadnego wojska więc o wojnie jej ani myśleć i pewnie musi zapłacić. Widzimy jak ciągle to przysłowie się sprawdza: że kto pod kim dołki kopie ten sam w nie wpada.

ROZMAITOŚCI.

— *Na dworze księcia Konstantego Ostrogskiego* był niejaki Bohdan, który zjadł na śniadanie prosię, gęś, pieczeń wołową, trzy bochny chleba z masłem i ze serem, wypił dwa garnce miodu, a potem do obiadu siadał jakby nic nie jadł.

— Z Brodów donoszą, że w okolicy dotknął pewną rodzinę okropny wypadek; dwoje dzieci zapaliwszy naftę z wywróconej lampy, wznieciły pożar; matka wpadła do gorejącego domu dla uratowania dzieci, wraz z niemi zginęła w płomieniach.

— W Kroacyi zapanował głód i niedostatek, w skutek czego rząd węgierski zawiesił pobór podatków.

— W sejmie węgierskim poseł Majoros wniósł projekt do ustawy, nadającej kobietom równe z mężczyznami prawa polityczne.

W Królestwie Polskiem zaprowadzono porządek obowiązujący każdego mieszkańca do adresowania listów w języku rosyjskim, listy zagraniczne są od tego rygoru wyjęte.

— Dnia 18. stycznia 1872 r. w Radziwiłłowie pochwycono ks. kanonika Szymczakowskiego, i wywieziono go na Sybir za to, że nie chciał zaprowadzić w kościele nabożeństwa w języku rosyjskim.

Patryoci francuzcy wydają odezwy do narodu, wzywając do składek, któremi można spłacić resztę kosztów wojennych, i pozbyć się prusaków w kraju francuzkim dotąd na załodze będących.

— Pod Dijonem w miejscu, gdzie poległ jenerał Bosak-Hauke, wystawiono pomnik okazały.

— W Berlinie pewien młodzieniec cierpiący na obłąkanie zmysłów od lat 17, dostawszy ospy, po przetrwaniu jej szczęśliwie, odzyskał zupełny rozum. W sferach naukowych ten wypadek sprawił wielkie wrażenie.

— Z powodu podrożenia piwa było w Gracu d. 4 lutego ogromne zbiegowisko, tłumy ludu zebrały się na rynku, domagając się zniesienia cen piwa, burmistrz uspakajał lud przyrzeczeniem, iż wszystko uczyni, co tylko jest w jego mocy, było jednak wiele osób pokaleczonych a nawet i zabitych

— Pewien Anglik podróżując po Szwajcaryi zaszedł raz wśród nocy do dzwonnicy wiejskiego kościoła i zaczął dzwonić, jakby na nabożeństwo. Przebudzeni ze snu wieśniacy, biegną co żywo do dzwonnicy, aby się dowiedzieć gdzie się pali, ponieważ myśleli, że na pożar dzwoniono. Widząc w dzwonnicy nieznajomego człowieka, pytają go ze zdziwieniem, dla czego dzwoni w tak późnéj porze?

— Nie to, odpowie Anglik, chciałem się tylko dowiedzieć, jak się wyda głos dzwonów wśród dzikich gór i spokojnej wioski.

— Nauczyciel N... widząc, że dzieci wszystkie w czasie lekcyi siedzą krzywo a garbato na ławach, zawoła tedy na nie:

— Siedźcie prosto, jak studenci i głowy trzymajcie do góry!

— Ja, panie nauczycielu, wolę siedzieć krzywo, ponieważ zostanę szewcem, — odpowie mały chłopczyna.

— Gdy służący Karol, w czasie posługi rozlał kawę, którą podawał panu,— wtedy pan rozgniewany, rzecze do niego:

— Na Boga, gdzie się to popodziewali owi dobrzy słudzy, jacy byli dawniej.

Karol słysząc to, pokłonił się grzecznie i odpowie:

— Proszę łaski pana, poumierali z dobrymi panami.

— Pewien dziedzic chcąc zrobić podarunek swemu sąsiadowi, kazał zapakować dwie kopy raków żywych i wysłał z nimi Piotra, zalecając mu, aby raki i list do nich dołączony oddał panu Adamowi. W drodze Piotrowi zebrało się na sen,— usiadł więc pod drzewem i zasnął na dobre, przeszło pół godziny. Przebudziwszy się, patrzy koło siebie, a tu ani jednego nie ma raka, ponieważ wszystkie pouchodziły z koszyka do rzeczki płynącej niedaleko. Widząc to nasz Piotr, myśli sobie: Ha, trudna rada, raki poszły, bo poszły, przyjaciel pana nie będzie o tem wiedział, — pójdę daléj i oddam list, komu kazali. Jak mówił, tak też i zrobił. Pan Adam odebrawszy list, przegląda go powoli, a wyczytawszy w nim, że sąsiad mu przysłał dwie kopy raków, rzecze do Piotra:

— Tu są raki, Piotrze?

— O! a ja się tak o nie turbowałem, a te kanalije powłaziły w taki maleńki papierek, — no, i ktoby się to spodziewał tego! odpowie Piotr, który myślał, że raki rzeczywiście w list powłaziły, nie dorozumiewając się, że tam tylko było o nich pisane.

— Zeszli się raz w niedzielę po skończonem nabożeństwie ekomon i organista i tak do siebie zagadali:

Ekomon. A tożeście też grali dzisiaj panie Janie, że aż uszy bolały słuchać.

Organista. Ej! to ja nic nie winien, jeno kalikant. Ja gram „Do Ciebie Panie,“ — a on mi niecnota kalikuje: „Straszliwego majestatu...“

Kierujący pismem: Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

W Drukarni W. Korneckiego i Spółki w Krakowie.

Wydawca S. Jordan.